



## A Tribute To Pergolesi. Stabat Mater

**Anna Netrebko** (sopran),  
**Marianna Pizzolato** (kontralt)

Orchestra dell'Accademia Nazionale di Santa Cecilia  
/Antonio Pappano

Deutsche Grammophon 2011

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●●○

Trzechsetną rocznicę urodzin Giovanniego Battisty Pergolesiego Deutsche Grammophon uczcił wydaniem płyty z trzema dziełami wokально-instrumentalnymi kompozytora, który jak meteor przemknął przez muzykę baroku i zmarł w wieku zaledwie 26 lat.

Gwiazdą pozyskaną do tego projektu była Anna Nietriebko. Rosyjska primadonna wyznała z entuzjazmem: „To dla mnie nowe doświadczenie; bardzo ekscytujące. Czuję się, jakbym przewracała nową stronice w książce”. Netriebko wykonuje jedną kantatę („Nel chiuso centro”); drugą („Questo e il piano”) – Marianna Pizzolato, włoski kontralt, a obie panie śpiewają partie solowe w „Stabat Mater”. Towarzyszy im orkiestra renomowanej Akademii Santa Cecilia. I trzeba stwierdzić, że wybór orkiestry to najmocniejszy punkt tego przedsięwzięcia fonograficznego. Strona wokalna pozostawia wiele do życzenia. Nietriebko nie potrafi się odnaleźć w tym repertuarze. Śpiewa z nieznośną manierą operową, mocno atakując dźwięk i forsując frazę, zaś w górnym rejestrze ucieka się wręcz do krzyku. Brakuje jej precyzji szczegółów ornamentyki i, niestety, także intonacji. Brakuje zniuansowania dynamiki. Pizzolato dobrze czuje styl tej muzyki, ale jej interpretacji (zwłaszcza w kantacie) nie dostaje energii i blasku, choć w duetach i tak wypada korzystniej niż sławna koleżanka. Czas pokaże, czy Nietriebko dostanie drugą szansę „barokową”. ■

Andrzej Milewski



## Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł

(soundtrack)

Kompozytor: Michał Lorenc

Pomaton Kompania Muzyczna 2011

Dystrybucja: EMI Music Poland

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●●○

Czterdzieści lat od masakry robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 powstał film „Czarny czwartek” Antoniego Krauze, pokazujący zarówno losy zabitych stoczniovców i ich rodzin, jak i polityczne tło wydarzeń. Podtytuł filmu brzmi „Janek Wiśniewski padł” i szkoda, że ta fraza nie stała się tytułem głównym, krótkim, niebanalnym i bogatym w konotacje. Legendarna postać Janka Wiśniewskiego funkcjonuje bowiem w masowej wyobraźni za sprawą słynnych zdjęć dokumentalnych, ballady z tekstem Krzysztofa Dowgiałły i piosenki kończącej „Człowieka z marmuru” Wajdy, w której słowa Dowgiałły umuzyczniał Andrzej Korzyński. Piosenka ta, w dwóch aranżacjach, otwiera i zamyka album z oprawą muzyczną z „Czarnego czwartku”.

Balladę wykonuje Kazik Staszewski – niezwykle drapieżnie, wręcz agresywnie, wykrzykując bezsilny sprzeciw wobec okrucieństwa komunistycznej władzy. I gdyby na tej ludowo-punkowej piosence, ewentualnie wariacjach na jej temat poprzestać, powstałby prawdopodobnie nowoczesny, dynamiczny soundtrack. Niestety, pod poszczególne sceny podłożono kilkuminutowe odcinki muzyki typowo ilustracyjnej, bezkształtnej, dość monotonnej, opartej głównie na szybszych bądź wolniejszych pociągnięciach smyczków. Tytuły nadane poszczególnym fragmentom nie łączą się z zawartością dźwiękową. Zapewne w zestawieniu z obrazem ta muzyka spełnia swoją rolę i wspiera przekaz, ale wydana w formie osobnego albumu nie ma większej wartości. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



## Mezalianse Małeńczuk & Steczkowska

QM Music 2011

Interpretacja: ○○○○○

Realizacja: ●●●○○

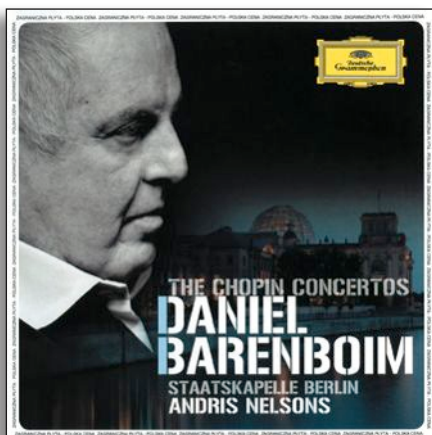
Kabaret Starszych Panów to klasyka polskiej rozrywki; niedościgniona doskonałość formy i treści. Trudno pojąć, jak w ciężkich czasach i przy użyciu prymitywnej techniki mogło powstać widowisko tak mądre, a jednocześnie zabawne. Z pewnością to zasługa twórców, którzy dziś patrzą już na nas z góry, pijąc herbatkę ze św. Piotrem. Genialne teksty Przybory ubrane w muzykę Wasowskiego zyskały nieśmiertelność i stały się inspiracją dla młodszych pokoleń.

Co jakiś czas ktoś próbuje naśladownictwa, zwykle ponosząc sromotną porażkę. Bywają też tacy, którzy sami wkładają cylindry i śpiewają repertuar Starszych Panów niby na nowo. To jak zamiar wygrania Tour de France na składaku z przebitą dętką.

Zawsze ceniłem Justynę Steczkowską za jej indywidualność i styl, który nie szedł za modą, ale wynikał z indywidualnej potrzeby tworzenia. Tym razem cel okazał się zbyt ambitny. Steczkowska to nie Kalina Jędrusik, a Małeńczukowi daleko do Michnikowskiego czy Gołasa. Ich wykonania nawet nie ocierają się o subtelność i wyrafinowanie tamtych. Ona próbuje pokazać przesłodzoną melancholię tam, gdzie Starsi Panowie widzieli głównie humor i zabawę słowem. On swoim przepitym basem nie jest ani śliczny, liryczny i apetyczny, ani nawet upiorny. Jeśli płyta tego duetu wzbudza uśmiech, to wyłącznie politowania.

Bardzo bym chciał, żeby nie było już więcej takich nagrań, żeby szukanie inspiracji w klasyce nie kończyło się jej zepsuciem w imię napuszonej ambicji. Przestrzegam wszystkich przed zakupem tej szmiry. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



### The Chopin Concertos Daniel Barenboim

Staatskapelle Berlin/Andris Nelsons

Deutsche Grammophon 2011

Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●○○○○

Realizacja: ●●●○○

Daniel Barenboim postanowił odczekać, aż nieco opadnie kurz po Chopinowskich bachanaliach i dopiero teraz wydał płytę ze swoją interpretacją obu koncertów fortepianowych jubilata. Jest to jego pierwsze nagranie tego repertuaru, dokonane na żywo w czasie lipcowego koncertu w Essen.

Niestety, choć dorobek Barenboima należy docenić, to prezentowane nagranie chwały na pewno mu nie przyniesie. Już samo przygotowanie techniczne budzi duże wątpliwości. Pianista wielokrotnie kiksuje. Ma problemy z płynnością w biegnikach i nawet nie widząc jego rąk, można fizycznie poczuć, jak bardzo się męczy. Patrząc przez pryzmat tego wysiłku, nietrudno zgadnąć, że interpretacja na tym straciła. Brzmienie fortepianu jest zbyt ostre i mało wyrównane, frazy kanciaste, artykulacja uboga, zmiany temp pozbawione wewnętrznej logiki i zrozumienia treści Chopinowskiej liryki. Brzmi to niczym próba i to jedna z pierwszych.

Orkiestra stara się, jak może, ale choć to zespół z Berlina, to do kolegów filharmoników mu daleko. Łotewski dyrygent prowadzi całość dość ciężką ręką, posłusznie podążając za nieporadną grą solisty. Dziwię się Barenboimowi, że zdecydował się wydać ten materiał i to z dumnym tytułem „first-ever recording of Chopin Concertos”. Lepiej by było, gdyby za pół wieku odnalazł je w archiwum jakiś badacz i wydał potem jako sensacyjne, dotąd niepublikowane nagranie zmarłego wirtuoza. Wtedy wiele można by było wybaczyć. Dziś tę płytę odkładam na moją najbardziej zakurzoną półkę. Niech tam zostanie. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



### Kozeluch, Rejcha, Vorisek Symphonies

Wrocław Baroque Orchestra/Jarosław Thiel

Dux 2009

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Z Czechami jest trochę problemów. Na filizankę mówią „dzbaneczek”, na gwiazdźbiór „hvezdokupa”, a teatr narodowy nazywają „narodni divadlo”. W dodatku mają przy nazwiskach tyle różnych fistaszków, że trudno znaleźć czcionkę, która by je pokazała. Ale mają też wiele zalet. Jedną z nich jest muzyka; także ta sprzed kilku wieków.

Kozeluch niemal zastąpił Mozarta po jego rezygnacji z posady w Salzburgu. Rejcha w swoich traktatach pisał o ćwierćtonach, polirytmii i politonalności. Voriska grano na tych samych koncertach, na których miały miejsce wykonania dzieł Beethovena. W Czechach płyty z muzyką wszystkich tych kompozytorów są w każdym sklepie muzycznym. Dobrze, że od teraz możemy ich słuchać także u nas.

Wrocławska Orkiestra Barokowa, choć jest zespołem młodym stażem, brzmi już niczym starzy wyjadacze z Zachodu. Bez trudu daje sobie radę z szybkimi tempami. Jest precyzyjna, dynamiczna i muzykalna. W tym wykonaniu symfonie skrzą się barwami, fascynują motoryką, pomysłami w instrumentacji i pracy tematycznej. Nic dziwnego, że utwór Kozelucha błędnie przez lata przypisywano Haydnowi. Jest w nim ten sam wigor i elegancja.

Spotkanie z czeską muzyką XVIII wieku to jeszcze jeden dowód na to, że na klasykach wiedeńskich świat się nie kończy. A wrocławscy muzycy umieli nam pokazać nowe horyzonty naprawdę znakomicie. Szkoda tylko, że zbyt duży pogłos sali Radia Wrocław zmniejsza czytelność planów i odbiera muzyce ostrość kształtów. Mimo to przyjemność ze słuchania nie ominie nikogo. Zaręczam! ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



### Beethoven Works for cello and piano

Ivan Monighetti (wiolonczela)

Pavel Gililov (fortepian)

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Album firmują dwa znakomite nazwiska. Iwana Monighettiego i Pawła Giliłowa połączyła praca nad utworami Beethovena, a pośrednio – Mozarta, bowiem właśnie wiolonczelowe wariacje na temat arii „Bei Männern, welche Liebe fühlen” z „Czardziejskiego fletu” otwierają program.

Siedem wariacji wykonano radośnie, zamaszyście, elegancko i z poczuciem humoru. Klimat zmienia się w pozostałych utworach. Sonata D-dur op. 102 nr 2 zachwyca szczególnie częścią środkową – rozlewnym, jakby ociągającym się *Adagiem* oraz finałową fugą o zdyscyplinowanym tempie.

Na płycie znalazła się jeszcze sonata A-dur op. 47, czyli „Kreutzerowska”, w transkrypcji na wiolonczelę i fortepian napisanej przez Karla Czernego. Niskie, ciemne tony wiolonczeli pogłębiają złowieszcą aurę początkowego *Adagia* tej kompozycji, a wirtuozeria Monighettiego sprawia, że skoczność i migotliwość części ostatniej nic nie traci w porównaniu z oryginalną wersją skrzypcową.

Dzieła Beethovena opierają się na dialogu instrumentów, a pomiędzy Monighettim i Giliłowem panuje doskonałe porozumienie. Reagują na najdrobniejsze zmiany tempa partnera, dopełniają się w prowadzeniu frazy, a jednocześnie każdy snuje swoją część muzycznej opowieści. Na uwagę zasługuje realizacja nagrania. Klarowność i plastyczność planów akustycznych pozwalają cieszyć uszy grą proporcji brzmieniowych i dynamicznych. Warto posłuchać tego kompaktu dwa razy pod rząd, za każdym razem skupiając słuch na innym instrumencie. ■

Hanna i Andrzej Milewscy